

# Kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny



Decyzja o budowie nowego kościoła – obecnej Bazyliki zapadła już w 1740 roku. Projekt sporządził Fryderyk Gans, wzorując się na planach kościoła we Frydku. Budowę rozpoczęto 1 czerwca 1743 roku. Szybkość wznoszenia budowli była imponująca, bo już w 1747 roku kościół był wykończony (bez wież) i jeszcze tego samego roku, we wrześniu, został poświęcony. Warto wspomnieć, że budowę patronował i finansowo wspierał baron Welczek, aż do swojej śmierci w 1745 roku, nie doczekawszy jej końca.

W roku 1750 zbudowano nowy, drewniany ołtarz wielki, w którym, w dniu 23 czerwca tego samego roku zawisł obraz Matki Boskiej Pszowskiej. Pięć lat później powstał wielki chór, a w 1764 roku osiem mniejszych.

W 1774 roku Wikariat Apostolski we Wrocławiu oficjalnym pismem potwierdził obraz Madonny Pszowskiej jako „wyjątkowymi łaskami słynący”.

Koronę ówczesnego głównego ołtarza oraz jego filary sprowadzono w 1789 roku. Ołtarz główny przebudowano jeszcze w 1901 roku.

Sto lat później, w 1847 roku pod kierownictwem mistrza murarskiego Józefa Linkego z Opola oraz Jaroszka z Rybnika położono kamień węgielny pod budowę wschodniej wieży. W roku następnym rozpoczęto budowę wieży zachodniej. Ostatecznie za termin ukończenia budowy wież przyjmuje się wrzesień 1850 roku.

Z początkiem XIX wieku wykonano 5 ołtarzy bocznych oraz umieszczono we wnętrzu rzeźby Świętych Piotra i Pawła.

Z upływem lat kult Matki Boskiej Pszowskiej stawał się coraz silniejszy. Uroczystości religijne w Pszowie w XIX wieku gromadziły rocznie na odpustach Świętych Piotra i Pawła obchodzonym w czerwcu oraz na wrześniowym Narodzenia Najświętszej Maryi Panny około 20 tysięczne rzesze pielgrzymów, a tygodniowe misje dla pątników prowadzone przez Ojców Jezuitów gromadziły ponad 70 tysięcy wiernych z całego Śląska, Moraw i Galicji.

Ruch pielgrzymkowy do Matki Boskiej w Pszowie nie ustawał. Relacje prasowe z tamtych lat są świadectwem, że do Pszowskiej Madonny nieustannie pielgrzymowali wierni ze swoimi problemami. Dla nich wybudowano stacje Drogi Krzyżowej wokół kościoła, a w latach 1906 – 1929 Dużą Kalwarię. Po ukształtowaniu się granicy polskiej w 1921 roku, ruch pątniczy z Czechów do Pszowa zmalał. Również mniej przychodziło pielgrzymów polskich i niemieckich z terenów Górnego Śląska. Pielgrzymi przybywali odtąd tylko z polskiej części Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego i pobliskich miejscowości.

W czasie II wojny światowej ruch pielgrzymkowy był zakazany. W trakcie końcowych walk (marzec 1945 roku) kościół został poważnie uszkodzony.

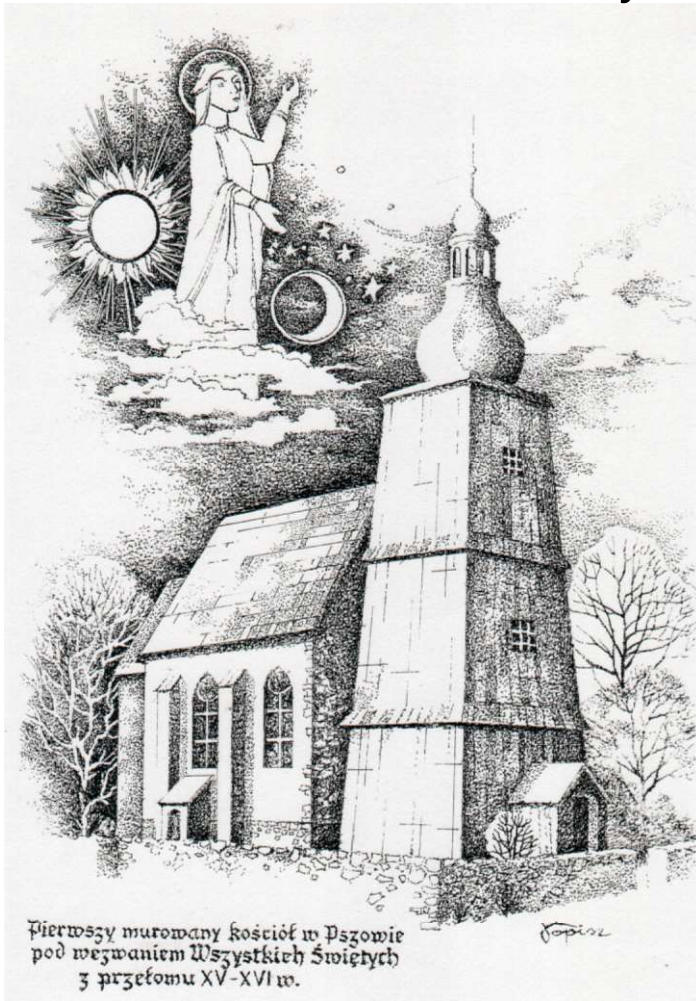
Na pierwszy powojenny odpust wrześniowy Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przybyło blisko 50 tysięcy pielgrzymów. Sanktuarium Matki Boskiej Uśmiechniętej nie ominęły również złe chwile. Nieznani sprawcy dwukrotnie skradli korony z cudownego obrazu.

W 1968 roku sanktuarium pszowskie odwiedził kardynał Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, Honorowy Obywatel Miasta Pszów.

Na mocy dekretu z dnia 7 czerwca 1997 roku kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Pszowie został odznaczony godnością Bazyliki Mniejszej ze wszystkimi prawami i przywilejami przysługującymi tego rodzaju świątyniom.

Obecnie Bazylika Pszowska spełnia ważną rolę jako miejsce pielgrzymkowe dla regionu rybnicko – wodzisławskiego. Rocznie odwiedza ją ponad 100 tysięcy pielgrzymów.

# Kościół Wszystkich Świętych



**Kościół Wszystkich Świętych. Grafika autorstwa Henryka Topisza**

*Nie bez znaczenia, autor grafiki umieścił nad kościołem wizerunek Matki Boskiej, a wokół Niej słońce i księżyc. Taki właśnie bowiem obraz ukazał się, 15 kwietnia 1728 roku około godz. 10 rano, wracającemu z pola proboszczowi Janowi Iwanowskiemu, co pod przysięgą zostało zapisane w księgach parafialnych. Autor tworząc pracę wzorował się na innych obiektach z tego okresu znajdujących się na Śląsku.*

Obecny stan badań nie pozwala precyzyjnie określić daty budowy pierwszej murowanej świątyni w Pszowie. Wiadomo, że ostatnim, nie protestanckim proboszczem był Balcer Kotarski (do około 1570 roku), a kościół był już wtedy budowlą masywną.

Przez następne 60 lat, do 1628 roku, w kościele pszowskim urzędowało czterech protestanckich pastorów. Nie są znane jednak ich imiona. Jest wielce prawdopodobne, że głównym fundatorem kościoła mógł być ówczesny właściciel Pszowa, Wacław Sedlnicki z Choltic. Przypuszcza się, że został wzniesiony z rodzimego piaskowca. Źródła podają, że został poświęcony Wszystkim Świętym.

Bryła ówczesnego kościoła mogła przypominać kształtem tę, zamieszczoną na grafice nieżyjącego już Henryka Topisza.

W 1722 roku za pośrednictwem pielgrzymów do parafii w Pszowie trafiła kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która po przeprowadzonej renowacji przez malarza Fryderyka Sedleckiego stała się Matką Boską Pszowską.

W związku z faktem, iż obraz stał się obiektem wyjątkowego kultu, ówczesny patron kościoła baron Jan Bernard Welczek, zwrócił się z prośbą o zatwierdzenie tego faktu do kurii biskupiej we Wrocławiu. W ciągu dwóch lat komisja biskupia przeprowadziła trzy procesy, w których wierni pod przysięgą składali świadectwa otrzymanych łask. Ostatecznie wynik procesu pozwolił na zawieszenie obrazu na bocznym filarze kościoła.

W 1732 roku opat cystersów z Rud Raciborskich Rudolf von Strachwitz dokonał uroczystej koronacji obrazu. Jest wielce prawdopodobne, że złote korony ufundował Jan Bernard Welczek.

Z czasem kościół Wszystkich Świętych stał się zbyt mały by pomieścić pielgrzymów przybywających do pszowskiej Madonny, dlatego w 1743 roku zapadła decyzja o jego rozebraniu i budowie nowego kościoła.

# Murowany Kościół

## Legenda

Było to bardzo dawno temu, tak dawno, że historia miesza się z legendą. Pszów był wtedy małą i niepozorną wsią, chaty były porozrzucane po okolicy, a lasy i mokradła zajmowały znaczną część terenu.

W cichy wieczór wigilijny ksiądz proboszcz jedząc skromną potrawę świąteczną postanowił napisać list do biskupa z prośbą o wydanie zgody na budowę nowego murowanego kościoła. Obecny, drewniany kościółek pod wezwaniem Świętego Krzyża był w opłakanym stanie. Belki zgryzione były od kornika, przez nieszczelny dach deszcz wdzierał się do środka i wsiąkał w drewno, a sygnaturka ledwo trzymała się w chylącej się wieżyczce. Doraźne naprawy wiele nie pomagały. Proboszczowi żal było łożyć znaczne środki na stary, upadający kościółek, który do tego był za mały.

Gruba gromnica dawała liche światło w izbie. Świerkowa choinka uwalniała zapach lasu, przypominała o wyjątkowości tego wieczoru. W kominku ogień leniwie kołysał się, od czasu do czasu rzucając iskrami. Proboszcz głowę podparł ręką i wolno żuł kęs chleba, a wzrok zawiesił na migającym ogniu. Zamyślił się. Marzył o pięknym i przestronnym kościele, wygodnym probostwie, w którym na stare lata mógłby spokojnie doczekać swoich dni.

Za niedużym oknem delikatne śniegowe płatki staczały się z ciemniejącego nieba, wpadały jeden na drugi i układały śniegowy puch. Panowała pełna tajemnic wigilijna noc.

Ranek był mroźny, lecz bezwietrzny. Ksiądz zmówił codzienną modlitwę, wyjął kawał pergaminu i zaczął pisać. Co chwilę przerywał i zastanawiał się nad odpowiednim doborem słów i argumentów.

Pragnął dokładnie i przekonująco wyrazić piórem potrzebę budowy Domu Bożego. Drobne kropelki potu pojawiły mu się na czole. Gdy skończył z ulgą odsapnął. Jeszcze raz całość przeczytał i zadowolony ze swego trudu na końcu odcisnął znak pierścienia. Pergamin zwinął w rulon i związał rzemykiem. Dnia następnego zaufany wysłannik proboszcza udał się w daleką podróż do biskupa wrocławskiego. Proboszcz nakazał mu wrócić dopiero wtedy, gdy biskup da odpowiedź. Mijały dni. Proboszcz począł się niepokoić. Zbyt długo wysłannik nie wracał. Pocieszał się myślą, że to zwiastuje dobry znak. Po trzeciej niedzieli wysłannik wrócił utrudzony, ale cały i zdrowy. Proboszcz trzęsącymi dłońmi pośpiesznie rozwinął pergamin i czytał. W liście biskup na wstępie pozdrowił proboszcza, potem ubolewał nad jego trudną sytuacją, by wreszcie z wielką radością poinformować, że zgadza się na budowę nowej, murowanej świątyni. List kończył nadzieją, na rychłe rozpoczęcie budowy, któremu to przedsięwzięciu błogosławi w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Proboszcz się przeżegnał. Kilka razy czytał tekst, by się nacieszyć jego treścią.

- To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałem! - wykrzyknął, a twarz radośnie mu się rozpromieniła.

Niedaleko drewnianego kościółka na wzgórzu, z dawien dawna stał mały gródek otoczony podwójnym wałem, na planie podobnym do pawiego oka. Las podchodził niemal pod palisadę, zataczał duży krąg, obejmował okoliczne pola i łąki, wydłużał się i ginał na nieboskłonie. Właśnie to miejsce proboszcz dawno już upatrzył jako najlepsze pod nową świątynię.

Z końcem zimy biskup przesłał proboszczowi jeszcze jeden list, w którym pisał, że na czas budowy kościoła znosi dziesięcinę. Obiecał również, że będzie wspierał finansowo budowę na tyle, na ile Bóg pozwoli.

Z nastaniem ciepłych dni wiosennych, pełen energii proboszcz oznajmił mieszkańcom, że prosi ich o pomoc w zwózce materiałów budowlanych. Wczesnym rankiem następnego dnia, chłopskie wozy wyruszyły po pierwsze głązy z miejscowego kamieniołomu, a z lasu dochodziły uderzenia siekier, z trudem wgryzających się w wiekowe dęby. Co jakiś czas słychać było trzask łamanych gałęzi i głuchoe uderzenia olbrzymów o ziemię. Praca wrzała bez przeszkód do zmroku. Ksiądz tej nocy jakoś źle spał. Wiercił się ciągle, łóżko było twarde i jakby za małe, po prostu – niewygodne. Zmęczył się zamiast wypocząć. Wstał trochę zły, nawet modlitwy należycie nie

zmówił. Chwaląc Boga za ładną pogodę, wypił szklanek mleka i wyszedł na podwórze, przeciągnął się jak struna i w tej samej chwili znieruchomiał, jakby go paraliż złapał. Na pagórku, gdzie dnia poprzedniego zwozili materiał, było pusto, wszystko zniknęło. Pędem pobiegł w to miejsce, rozgląda się, szuka – nic nie ma. Proboszczowi pociemniało w oczach.

- Co się stało!? Kto mógł to zrobić!? - mamrotał, drecząc bezradnie w miejscu, jakby miało to w czymś pomóc. - Boże miłosierny! Boże miłosierny – powtarzał w kółko.

Tymczasem chłopci zaczęli zjeżdżać wozami. Ze łzami w oczach proboszcz biegał od jednego do drugiego i pokazywał pusty plac. Zaskoczeni chłopci w pierwszej chwili nie rozumieli o co proboszczowi chodzi.

- Co robić? Co robić? - proboszcz błagał drżącym głosem. - Może ktoś coś wie?! Może ktoś coś w nocy słyszał?! - domagał się odpowiedzi. Jednak każdy rozkładał ręce na znak bezradności. Zrobiło się cicho. Słońce podeszło wyżej, grzejąc coraz mocniej. Konie spokojnie skubały trawę, raz po raz potrząsały łbami, uwalniając się na moment od natarczywych much.

Na widok gromady ludzi, koni i wozów, kupcy jadący od Raciborza zatrzymali się, widząc wśród ludzi osobę duchowną, podeszli bliżej.

- Nad czym tak radzicie Dobrodzieju? - zapytał kupiec o długiej, siwej brodzie.

Ksiądz proboszcz przetarł rękawem spocone czoło, westchnął głęboko i opowiedział co się stało.

- Na pewno zwoziliście materiał w to miejsce gdzie stoimy? - z nieukrywaniem zdziwieniem zapytał ten sam kupiec.

- Tak! W to miejsce! Na pewno w to miejsce! - prawie ze złością zapewniał proboszcz, a inni przytakiwali głowami.

- Wybaczcie Dobrodzieju, że jeszcze raz zapytałem, bowiem nie mogę uwierzyć w to, co mówicie. Budulec, o którym mówicie leży niedaleko stąd na tamtym, wyższym pagórku i widać go doskonale z drogi, dlatego to moje zdziwienie - mówiąc to kupiec zmrużył oczy, a palcem pokazał niedalekie wzniesienie.

- Jakże to! - wykrzyknął ksiądz. - Przecież cały wczorajszy dzień zwoziliśmy materiał w to miejsce. - Nie w tamto! - energicznie wymachiwał rękami raz w jedną, a raz w drugą stronę.

Kupcy pożegnali się i ruszyli w stronę grodu wodzisławskiego.

Nie namyślając się już dłużej, proboszcz szybkim krokiem ruszył na to tajemnicze, wyższe wzniesienie. Chłopci zostawili konie i wozy i podążyli za księdzem. Po chwili byli na miejscu.

- Nie do wiary! - proboszcz chodząc szeptał. - Jak to możliwe! - zastanawiał się siadając na pień.

Jeden z chłopów obszedł całe wzgórze dookoła i stwierdził, że nie ma żadnych śladów po końskich kopytach i zagłębieniach jakie pozostawiają po sobie koła wozu. Co jeszcze bardziej stało się zagadkowe i niezrozumiałe.

- Cud! - Nie! - To niemożliwe! - ksiądz nawet nie dopuszczał tej myśli do siebie. Wstał i z pewną trudnością wszedł na leżący obok głąz.

- Moi drodzy! - stanowczym głosem zwrócił się do zebranych. - Będziemy zwozić materiał na pagórek przez nas obrany! - A ten tu leżący! - ręką zakreślił półkole – wykorzystamy w odpowiednim czasie! - Bierzmy się więc do pracy! - zgrabnie zsunął się z kamienia i ruszył z powrotem. Jedne wozy potoczyły się do kamieniołomu, a inne do lasu. Do zapadnięcia zmroku już nic nie zakłóciło postępujących prac. Jedynie ksiądz proboszcz momentami był jakby nieobecny, szczególnie gdy spoglądał na tamto nieodległe wzgórze, sprawiał wrażenie zatroskanego, jakby coś nie dawało mu spokoju. Lecz po chwili było go znowu wszędzie pełno. To biegł do kamieniołomu, by się upewnić, że zabierają najlepsze głązy, to znów zaglądał do lasu, by przypilnować wycinki drzew. W końcu nadszedł wieczór. Chłopci pożegnali księdza i rozjechali się do swoich chat.

Proboszcz został jeszcze chwilę, ogarniając wzrokiem zwieziony materiał, aż cmokał z zadowolenia. Usiadł, a dłonie oparł na kolanach. Ciche cykanie koników polnych i pojedyncze kumkanie dobiegało z mokradeł. Srebrny księżyc zawisł nad lasem niby latarnia. Noc powoli zarzucała czarny płaszcz na okolicę i układała ją do snu. Powiało chłodem od łąk i mokradeł.

Proboszcz wstał, poczuł jak chłód przeleciał mu po plecach, skulił się trochę i podreptał w stronę izby. Nim przekroczył próg jeszcze raz spojrzął na plac budowy, nic się nie działo. Przymrużył



oczy i mimo woli zerknął w stronę tamtego wzgórza. Czarna ściana nocy nie pozwalała przeniknąć oczom. Wszedł do izby i zamknął drzwi.

W nocy budził się parę razy i nasłuchiwał. Nim wstał świt i ptaki powitały radosnym świergotem wschodzący dzień, proboszcz pośpiesznie wstał. Włożył szybko sutannę i boso wybiegł na podwórze. Jego przecucie się sprawdziło, plac budowy znowu był pusty.

- Cuda! Prawdziwe cuda! - mówił do siebie z dużo większym przekonaniem niż wczoraj.

Słońce wyjrzało zza horyzontu, wielkie, czerwone jeszcze bez temperatury. Radosny świergot ptasi dobiegał ze wszystkich stron. Rozpoczynał się na dobre późnowiosenny dzień.

Założył sandały i bez pośpiechu ruszył na tajemnicze wzgórze, coś od wewnątrz nakazywało mu tam pójść. Poranna rosa moczyła mu spód sutanny, która lepiała się do nóg, utrudniając marsz. Podciągał ją co raz pod kolana, wreszcie dotarł na miejsce. W tej samej chwili w jego sercu zamieszkało dziwne uczucie, jakiego jeszcze nie doświadczył. Przed nim roztaczał się niesamowity widok. Ktoś zadał sobie wielki trud i wykarczował znaczny obszar. Z jednej strony poukładane były głązy, a z drugiej pnie dębowe. Proboszcz stał jak w hipnozie. Od żołądka na całe ciało promieniowała dziwna słabość. W tej właśnie chwili zrozumiał o co chodzi, osunął się na kolana, a dłońmi zakrył twarz. - Panie Boże, wybacz twemu prostemu śłudze, który od razu nie zrozumiał Twoich zamiarów! - prawie że płacząc prosił.

- Jeżeli Twoim życzeniem jest, by Dom Twój stanął w tym miejscu, to tak się stanie! - kontynuował klęcząc.

Chłopi zastali proboszcza na modlitwie. Otoczyli go półkolem i nieco przestraszeni stali tak nie odważyli się go ruszyć. Po chwili ksiądz otworzył oczy, przeżegnał się i wstał. W milczeniu spojrzał po wszystkich, jego oczy były nasycone radością i spokojem. Sprawiał wrażenie, jakby z samym Bogiem przed chwilą rozmawiał, twarz mu promieniała. Chłopi instynktownie wyczuli, że coś wyjątkowego musiało się wydarzyć. Był czymś oczarowany. Zaczęli szeptać między sobą, niektórzy nawet odsunęli się parę kroków, czując lęk przed nim.

- Moi kochani! - ksiądz nagle przerwał niepokojące milczenie. Splótł ręce na piersiach i chwilę znowu się zamyślił, jakby szukał odpowiednich słów w pamięci.

- To Pan Bóg pragnie, by w tym właśnie miejscu stanął nowy kościół - to mówiąc spojrzał w niebo i jednocześnie wyciągnął ręce w górę.

- On to sprawił, że cały materiał budowlany w cudowny sposób znalazł się na tym oto wzgórzu - wolno opuścił ręce i splótł je z powrotem na piersiach.

- Uklękniemy i módlmy się do Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jego wola będzie naszym rozkazem. Podziękujmy za to wielkie wyróżnienie, jakie nas spotkało - to mówiąc pierwszy ukląkł.

Chłopi zdjęli czapki z głów i uklękli. W ciszy czekali na rozpoczęcie przez księdza modlitwy. Proboszcz oparł ręce o głąz i rozpoczął modlitwę.

Po niebie płynęły delikatne białe chmurki, rozgrzewane słońcem topniały, by po chwili zniknąć zupełnie. Z pobliskich drzew zaciekawione wróble zerkwały na grupę klęczących mężczyzn i słuchały ich modlitwy.

Do zimy wykonali fundamenty i pierwszą część murów. Przez następne lata borykali się z wieloma trudnościami. Wolno, lecz uparcie powstawała piękna świątynia. Z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, przybierała coraz to piękniejsze kształty. Stawała się ich dumą i wybawieniem. Oni pamiętali, że taka jest Wola Boska i słowa dotrzymali. W końcu nadszedł dzień, kiedy otworzyły się szeroko drzwi świątyni i rozległ się donośny głos proboszcza, że dzieło zostało zakończone. A nad wejściem widniał napis: „Błogosławione miejsce, które Pan sam sobie za dom obiera”.

# Jak Matka Boska Częstochowska stała się Pszowską

Wybudowanie klasztoru w Pszowie poprzedziła fantastyczna historia, która wydarzyła się w 1728 roku w sąsiedztwie probostwa w posiadłości małżonków Marii i Marcina Gołąb. Oboje byli ludźmi wyjątkowo pobożnymi, szczególnie Maria przez 20 lat nieustannie i cierpliwie modliła się do Pana Jezusa by przebywający z pielgrzymką w Częstochowie mieszkańcy Pszowa zakupili i przywieźli do domu kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Nastał 1722 rok. Na czele z ks. Niemczykiem z Pszowa wyruszyła pielgrzymka do Madonny Częstochowskiej. Decyzja o kupnie kopii prawdopodobnie zapadła jeszcze w Pszowie. Za zebraną gotówkę nabyli kopię i wyruszyli z powrotem. Prośba Marii spełniła się.

Kopię Madonny pątnicy wręczyli proboszczowi Grzegorzowi Ponczoszykowi, a ten na blisko pół roku zwinięty rulon schował na probostwie. Z nieznanych przyczyn przypomniał sobie o nim i chciał go umieścić w ramy lecz okazało się, że obraz nadaje się do renowacji. Odnowienia obrazu podjął się wodzisławski malarz Fryderyk Siedlnicki nadając mu obecny wygląd z wyjątkowo subtelnym uśmiechem.

Odnowiony wizerunek Matki Boskiej proboszcz zawiesił na bocznym filarze. Nareszcie Maria Gołąb miała swoją część Częstochowy w swoim kościele. Coraz więcej wiernych zaczęło odwiedzać Pszowską Madonnę, zapalali lampy, obwieszali ją wotami dziękując w ten sposób za otrzymane łaski. W 1827 roku było już wiele spełnionych prośb, a liczna rzesza pielgrzymów domagała się chociaż tylko spojrzenia na wizerunek nie mówiąc już o dotknięciu obrazu lub ramy.

Więści o cudowności miejsca rozchodziły się lotem błyskawicy. Wtedy to nastąpiło cudowne objawienie Marii Gołąb. W 1728 roku rano, kiedy w pokoju śpiewała godzinki i karmiła swoje niemowlę, ukazał się jej pełen jasności obraz Matki Boskiej, ten sam co wisiał w kościele, bez żadnych ozdób, jedynie na szyi Maryi zawieszane były czerwone korale. Oznajmiła Marii, że Jej

obraz ma wisieć w głównym ołtarzu i to będzie Jej mieszkanie, gdyż wielu wiernych będzie przychodzić do Niej z potrzebą.

W tym samym roku właściciel Pszowa baron Bernard Welczek wystosował pismo do władz kościelnych, żeby obraz uznać i ogłosić jako łaskami słynący. W latach 1729 – 1730 Komisja Biskupia z Wrocławia przeprowadziła trzy procesy, podczas których ludzie dawali świadectwo uzdrowień z różnych nieuleczalnych chorób.

W efekcie procesów w 1732 roku obraz Matki Boskiej Pszowskiej ozdobiony został koronami wykonanymi przez Bernarda Like z Raciborza, i zawieszony w bocznym ołtarzu. Dopiero w 1750 roku podczas konsekracji głównego ołtarza, biskup Dothard Schaffgotsch zawiesił na nim obraz Matki Boskiej Pszowskiej.

Po 22 latach wypełniła się wola Matki Boskiej, czego Maria Gołąb już nie doczekała. Odtąd z wysokości ołtarza Matka Boska Pszowska spogląda na przybywających pielgrzymów i jak to tylko Ona potrafi, uśmiecha się do każdego.





## Matka Boska od wszystkiego

Do Pszowa na odpusty przychodzili pielgrzymi z wielu miast i wsi. Pielgrzymi z bliższych okolic nieśli wiele sztandarów i świętych figur. Przychodzili po pomoc do Matki Boskiej Pszowskiej, która słynęła wieloma cudami. Ludzi było tak dużo, że odpoczywali gdzie kto mógł. Z tobołków wyjmowali chleb, jajka i butelki z kawą. Niektórzy zasypiali ze zmęczenia nie kończąc posiłku. Do środka kościoła przed oblicze Matki Boskiej trudno było się dostać. Sznur wiernych wolno przesuwiał się na klęczkach dookoła ołtarza. Patrzyli w oblicze Madonny i każdy szepetem o coś prosił. Wszyscy mieli nadzieję, że tym razem to jemu Matka Boska z Pszowa pomoże, wysłucha prośb, odmieni życie. Błagalne spojrzenia na Jej oblicze dawało nadzieję, że tak się stanie. Pozostawione kule i laski za ołtarzem robiły wrażenie, były prawdziwym świadectwem uzdrowienia. Nikt w to nie wątpił. Przybywało z różnych stron wielu chorych z nadzieją, że drewniane kule i oni pozostawią na pamiątkę. Pani Pszowska pomagała, są tego dowody. Cudowne uzdrowienia zapisane pod przysięgą znajdują się w archiwum parafialnym. Wiele nie opisanych a spełnionych - pielgrzymi zachowali dla siebie, zabrali do swoich domów. Jej miłość do nas przez lata nie osłabła, jest taka sama. Tak jak nasze prośby nie różnią się od tych zanoszonych sprzed wielu lat.



Na zewnątrz kościoła panował gwar. Podczas odpustu stało wiele strzelnic, klatki ze zwierzętami, niezliczona ilość straganów z przeróżnymi zabawkami, słodyczami i dewocjonaliami. Grała głośno muzyka. Ludzie śpiewali, krzyczeli,



strzelali do tarcz i sztucznych kwiatów w szklanych rurkach. Dzieci jadły słodycze. Papierkami po cukierkach zasłany był cały plac przed kościołem i wokół straganów. Dorośli dyskutowali, pili wódkę i piwo. Kobiety zdrowe i ułomne, młode i stare klęczały przed kamiennymi figurkami ze złożonymi rękami w skupieniu modliły się. Zmęczone matki odmawiały różaniec, co raz zerkały na swoje pociechy, żeby je z oczu nie zgubić. Pomiedzy wiekowymi kasztanami, w prowi-



zorycznych konfesjonałach, księża w skupieniu spowiadali. Nad głowami pękały kolorowe baloniki. Obok dzieci strzelały z pistoletów na patrony. Tu i ówdzie rozlegał się mocniejszy wystrzał z korkowca.

Między dłońmi młodzieży a ziemią latały tam i z powrotem joja. Karuzele z kucykami kręciły się prawie bez przerwy, napędzane siłą mięśni starszych chłopaków. Młodsze siadały do drewnianych karet i samochodów zafascynowane kolorami i pełne wrażeń domagały się kolejnych rund.

Ślepcy i żebracy bez nóg przytuleni do ogrodzenia kościelnego i usadowieni przy bramie głównej w błagalnej pozie prosili o jałmużnę. Jakaś przekupka piskliwym głosem zachwalała specyfik na bóle reumatyczne, inna oferowała maść na bóle stawów. Ktoś głośno zachęcał do kupowania lepów na muchy. Kręciło się wielu naciągaczy, drobnych złodziejasków i zwykłych oszustów.

Po niesporach pierwsze grupy pielgrzymów przygotowywały się do drogi powrotnej. Co chwilę wśród gęstwin głów ukazywał się krzyż wskazując kierunek wymarszu kolejnych grup. Pełni wrażeń nieśli do swoich domów nadzieję na lepsze jutro, marzenia, aby za rok z tymi samymi lub nowymi prośbami przyjść do Matki Boskiej od wszystkiego.



*Górnicy z figurą św. Barbary w drodze do kościoła, lata 60-te XX wieku*



*Po Mszy świętej do domu na niedzielny obiad*



## Wielki ołtarz

Od niedawna w naszej bazylice mamy pięknie odnowiony ołtarz główny. Na bieżąco mogliśmy śledzić postępy w renowacji. Kolejne etapy prac stopniowo odsłaniały piękno dawnego ołtarza. Usunięto warstwy farb, które przez ponad sto lat były nanoszone podczas kolejnych odnowień ołtarza. Wartościowe jest to, że ołtarz przywrócono do stanu pierwotnego z 1902 roku, kiedy to został wzniesiony.

Dziennikarz „Pośłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej” podczas pobytu w Pszowie w dniu 20 września 1902 roku na uroczystościach odpustowych oraz poświęcenia ołtarza, tak pisał w swoim notatniku:

„...Górna część wielkiego ołtarza pokryta baldachimem, na czterech potężnych filarach spoczywająca 16 m wysokim, pochodzi z instytutu kunsztownego p. C. Buhla z Wrocławia, który dostarczył również osiem figur przedstawiających aniołów i cztery statuy świętych w normalnej wielkości. Górna część ołtarza jak i baldachim są koloru odpowiednio do dolnej części marmurowego i ozdobione bardzo ze szczerego złota wyrobami snycerskimi. Dolną część ołtarza wykonał z trzy kolorowego marmuru artysta – kamieniarz p. Szeffler z Koziejszyi. Przepyszne dźwiczki do tabernakulum ze srebra i upiękzone prawdziwymi emaliami i kamieniami, jak i świeczniki, wieczną lampę, świeczniki przed wielkim ołtarzem i inne naczynia kunsztowne sprowadzono od firmy p. „Schlossarek” z Wrocławia. Ogółem nowy wielki ołtarz przedstawia się bardzo pięknie i znajduje wszechstronny podziw”.



**Ks. Bruno Laska**



Proboszcz Bruno Laska uroczystości odpustowe zaplanował jako trzydniowe. Pierwszy dzień w całości poświęcono wielkiemu ołtarzowi. Dokonano uroczystego poświęcenia i przy licznej asyście księży oraz kilkutysięcznej rzeszy wiernych przeniesiono cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny z probostwa do kościoła i umieszczono w centrum wielkiego ołtarza. O godz. 10.00 ks. Laska odprawił uroczystą sumę z procesją wokół kościoła. Później ucztowano na probostwie.

Jeżeli ktoś życzył sobie, mógł nabyć w zakrystii lub na probostwie kopię wizerunku cudownego obrazu Matki Boskiej z napisem polskim.



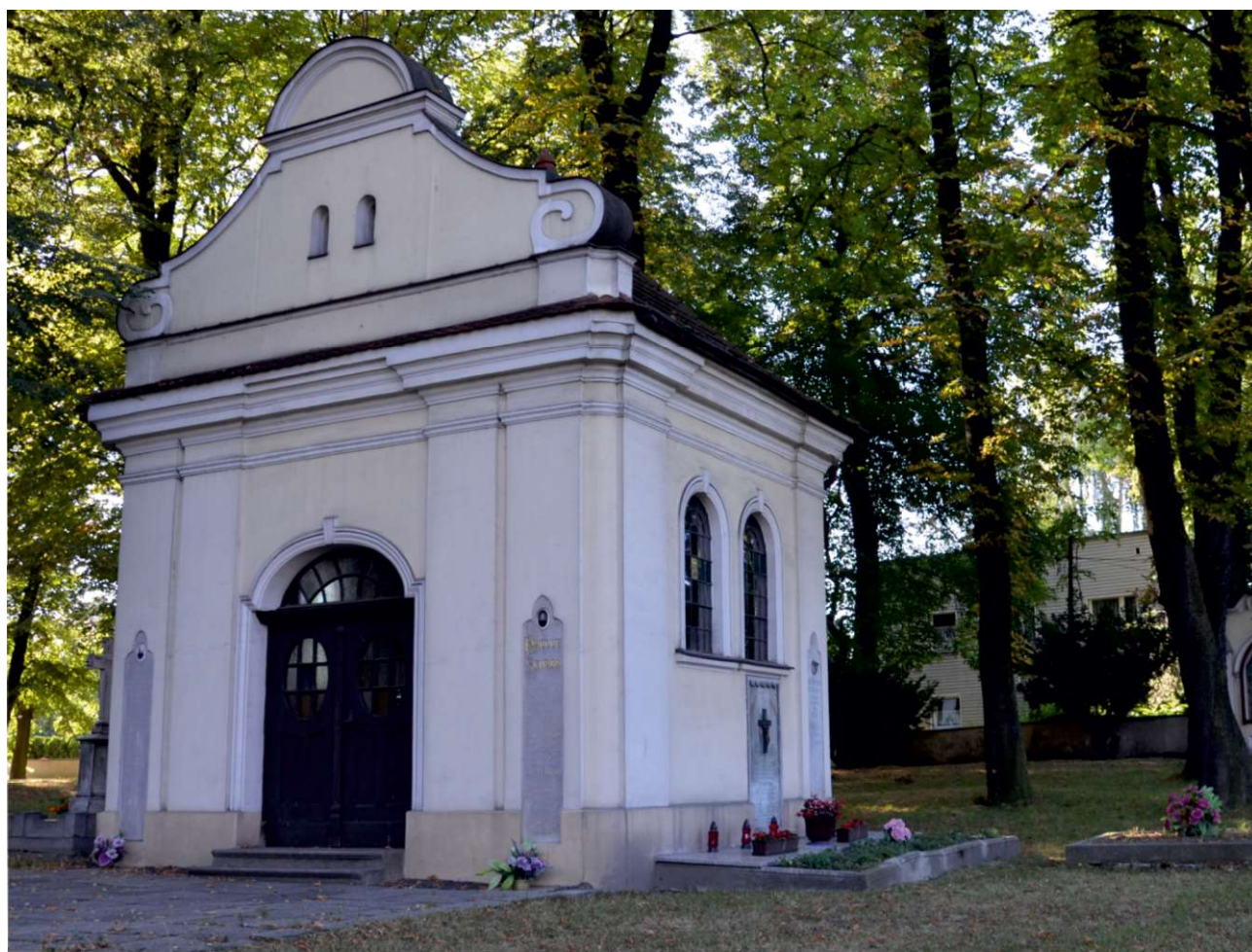
Wielki ołtarz z początku XX wieku. W kronikach zapisano, że proboszcz Bruno Laska wybudował w 1750 roku nowy ołtarz. Po wnikliwej analizie dawnych tekstów można wywnioskować, że ołtarz został przebudowany, a nie wybudowany. W swoich wspomnieniach Otylia Tytko (dawna kucharka na probostwie) pisze, że „Główny ołtarz jest podobny do starego”. Z dawnych sześciu kolumn zostały cztery. Zdjęto obraz Wszystkich Świętych, który wisiał poniżej wizerunku Matki Boskiej. Obrotowe tabernakulum zlikwidowano. Warto przyjrzeć się bliżej zdjęciu. Od razu rzuca się w oczy przepiękna polichromia, a na sklepieniu (czego nie widać) znajdowały się obrazy przedstawiające tajemnice różańca. Z prawej strony, na gzymsie stoją dwie kule inwalidzkie, niemi świadkowie cudu jaki się tu wydarzył. Całość odgradzona jest kunsztownymi balaskami z białego marmuru. Zdjęcie zostało wykonane w 1902 lub 1903 roku i znajduje się w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego.



## Plac wokół bazyliki

Teren okalający kościół przeznaczony był na chowanie zmarłych. Pierwotnie był bardzo mały. Kiedy proboszczem został ks. Ludwik Joachimski w 1801 roku, nie był jeszcze ogrodzony i „świnie na nim ryły” – jak zapisano w dokumentach. Wcześniej, bo w 1772 roku, ówczesny proboszcz kupił parcelę usytuowaną po lewej stronie kościoła. W 1854 roku ks. Joachimski jako urzędujący proboszcz, kupił obejście Jana Klimy położone po prawej stronie kościoła. Po śmierci ks. proboszcza Joachimskiego w 1914 roku przyłączono do placu kościelnego tzw. „Fraterkowiec” oraz część ogrodu Szymona Bugdoła. Było to ostatnie rozszerzenie terenu wokół kościoła. W 1858 roku cały teren wokół kościoła otoczono murowanym płotem z piaskowca wydobytego z kamieniołomu pszowskiego i osadzono żelazne bramy.

Od 1860 roku zmarłych zaczęto grzebać na nowo poświęconym cmentarzu parafialnym przy obecnej ul. Paderewskiego, a teren wokół kościoła wyrównano.



Obok kościoła, wśród starych kasztanów i lip, w 1855 roku wybudowano piękną kaplicę i na pamiątkę starego, drewnianego kościółka poświęcono ją Świętemu Krzyżowi. Kamień węgielny pod budowę kaplicy i stacji poświęcił dziekan ks. Jan Marx z Wodzisławia. W podobnym stylu w murowanym parkanie wybudowano XIV stacji Drogi Krzyżowej. Projekt wykonał mistrz budowlany Jan Jaroszek z Rybnika. Kaplica i stacje Drogi Krzyżowej zostały niezwykle ciekawie zaprojektowane. Kaplica posiada pięć wieżyczek, które wyobrażają pięć ran Chrystusa. Każda stacja Drogi Krzyżowej posiada dwie wieżyczki (razem 28), suma wieżyczek kaplicy i stacji Drogi Krzyżowej wskazuje na 33 lata Chrystusa. Ołtarz kaplicy i należne wyposażenie ofiarował dyrektor sierocińca z Rybnika, Józef Połomski. Obrazy Drogi Krzyżowej namalował pszowianin, Franciszek Maier. Na początku 1858 roku prace zostały ukończone. Tego samego roku w maju, uroczystego poświęcenia dokonał ks. dziekan Gawenda z Pstrążnej.



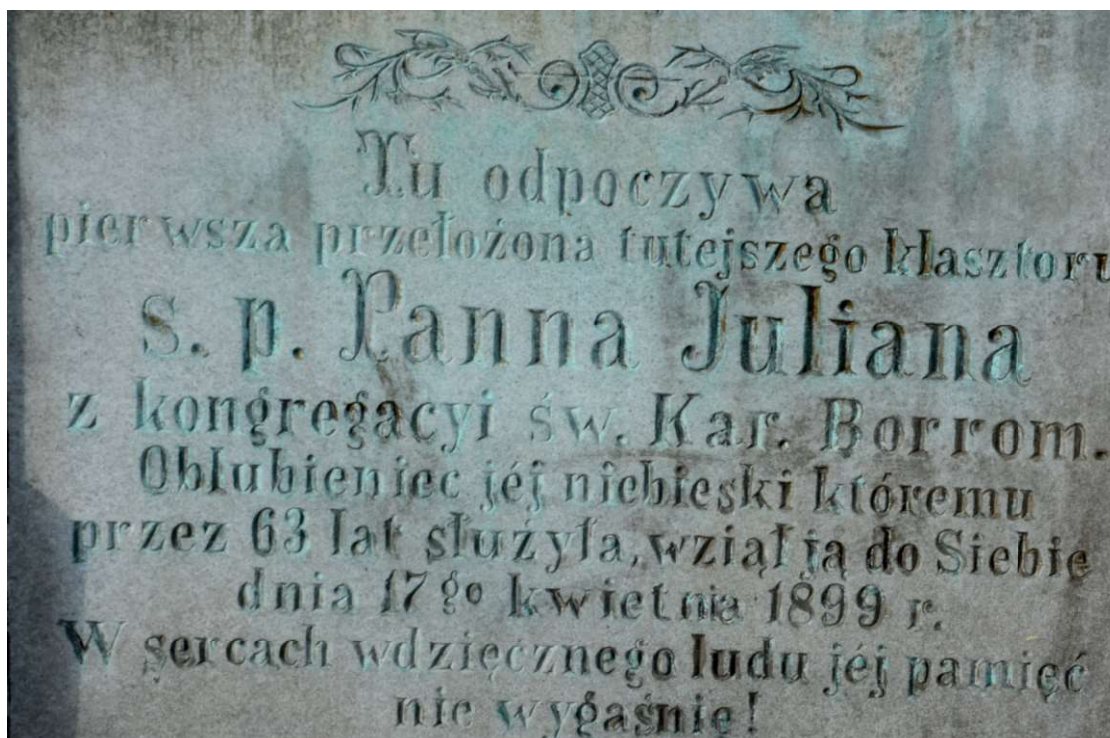
Kaplica ze wszystkich stron otoczona jest zmarłymi. Od frontu po prawej stronie został pogrzebany ks. Paweł Skwara, a z lewej strony ks. Augustyn Wolczyk.



***Ks. Augustyn Wolczyk***



***Ks. Paweł Skwara***



***Z prawej strony kaplicy wieczny odpoczynek znalazły trzy siostry boromeuszki z miejscowego klasztoru***

Wypisano następującą inskrypcję: „Tu odpoczywa pierwsza przełożona tutejszego klasztoru s.p. Panna Juliana z kongregacji św. Kar. Borromeusza. Oblubieniec jej niebieski któremu przez 63 lat służyła, wziął ją do Siebie dnia 17-go kwietnia 1899 r. W sercach wdzięcznego ludu jej pamięć nie wygaśnie”. Pozostałe dwie siostry to Servatia, zmarła 14 września 1906 r. oraz Batylda, zmarła 23 marca 1919 r.



Kiedy do Pszowa przybywało tysiące pielgrzymów, a plac kościelny wypełniony był po brzegi, ze znajdującej się z lewej strony kaplicznej ambony, podczas odpustów i misji świętych, głoszono dawniej płomienne kazania. Ostatnim wielkim mówcą był ks. kanonik Mikołaj Knosała, którego grób znajduje się obok ambony.



Z tyłu kaplicy, w całkowitym zapomnieniu znajduje się interesujący nagrobek, pod którym jak pisze w kronice Konstanty Kowol, spoczywają szczątki dwojga dzieci hrabiego Fryderyka Węgierskiego, właściciela Pilchowic, Pszowa, Dołów i Zawady.

Sam hrabia Węgierski zmarł nagle w Boże Narodzenie, 24 grudnia 1884 roku. Zwłoki złożono do grobowca w kościele naprzeciw ołtarza głównego i zakryto płytą marmurową bez opisu. Prawdopodobnie takie było życzenie zmarłego.





Tu spoczywa w Bogu  
mój niezapomniany Mąż,  
nasz ukochany Ojciec,  
właściciel gospody

**Franz Raiza**

\* 6. marca 1856 + 19. lutego 1904

i nasza dobra kochana Matka

**Helene Raiza**

zd. Tosta

\* 29. maja 1859 + 27. lipca 1912

Stój cicho, o Wędrowcze i módl się za mnie.  
Kiedyś będzie ktoś inny modlił się za Ciebie.

Przy stacji dziesiątej Drogi Krzyżowej znajduje się osobliwy pomnik nagrobny Franciszka i Heleny Raiza, jeden z piękniejszych wśród pszowskich nekropolii. Na czarnym marmurze gotykiem wypisano nie mniej interesującą inskrypcję. Na szczycie nagrobka stoi postać cierpiącego Jezusa w cierniowej koronie, tulącego się do krzyża.

Pomnik nagrobny Edwarda Łatki, górnika kopalni „Anna”, dowódcy I Baonu podczas III Powstania Śląskiego. Podczas akcji w Olzie nad Odrą został śmiertelnie ranny ugodzony kulą niemieckiego snajpera. Razem z nim zginął jego adiutant Konstanty Kłosek.

